Nr 38. Kraków, 22 Września 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Z Wystawy krajowej we Lwowie.

Pawilon rolnictwa.

W numerze 33 *Krakusa* opisaliśmy część tego, co jest w *pawilonie rolnictwa,* pójdźmy teraz dalej.

Po obu stronach ogromnej sali i środkiem także przedstawiono tu prawie wszystko, co się dotyczy rolnictwa. Widzi się tu różne gatunki ziemi od najlepszych do najgorszych, a to poucza nas, w jakich warunkach, z samej natury pochodzących, nasi rolnicy pracują.



Pawilon sztuki.

Do polepszenia gruntów służą *dreny.* Pokazuje się, że nasi rolnicy nie zaniedbują tego, skoro istnieje w naszym kraju kilka fabryk rurek *drenowych* n. p. barona *Brunickiego* w Strzałkowie, kniazia *Puzyny* w Czarnołożcach, Jana *Paygerta* w Streptowie. Drenom tym, tudzież planom drenowania i komasacyi, z drenowaniem złączonej, można się tu przypatrzyć.

Do podniesienia urodzajności ziemi służą nawozy sztuczne. Okazy ich przedstawił n. p. baron Brunicki

z Zaleszczyk i Hugo Rzepka z pod Białej, a studya galicyjskiego *Towarzystwa handlowego* pouczają nas, o ile wyroby nawozów sztucznych są u nas rozpowszechnione.

Do uprawy ziemi trzeba narzędzi. Zgromadzono też ich tutaj niemało, choć w *pawilonie maszyn* znajduje się cały ich zbiór p. *Stefana Cegielskiego* z Poznania. Wystawiło je wspomniane już Towarzystwo handlowe, a nadto poszczególni ludzie osobno jeszcze poszczególne narzędzia. N. p. p. *Jellin* z pode Lwowa przedstawił bronę własnego pomysłu i wyrobu; pp. Mikołaj i Szczepan Hapkowie z Gródka wyroby kowalskie do użytku rolników; p. Jan Paygert z Streptowa, wozy gospodarskie, wózek jednokonny, taczki, sanie gospodarskie, pługi, ekstyrpatory i t. d.

Nasion różnych gatunków, zboża, bobu, grochu, lnu, konopi, chmielu, ziemniaków, buraków, marchwi i t. d. naturalnie bez liku. Powystawiały to Towarzystwa okręgowe rolnicze, jak n. p. rzeszowskie, brzeskie, właściciele większych posiadłości, tudzież włościanie. Wymienimy choć niektórych wystawców, bo wszystkich niepodobna. I tak: Komitet wystawowy dla powiatów *Nowy Sącz-Grybów* przedstawił zbiór ziemiopłodów z 10 gmin tych powiatów, zboże w kłosach i ziarnie, okopowiznę, a razem z tem mapę obu powiatów i różne gatunki gleby; hr. Adam *Marassé* z Jurkowa koło *Gromnika* różne gatunki kartofli; p. Bolesław *Augustynowicz*, prezes Towarzystwa *Kółek rolniczych*, zboża i nasiona pastewne; *włościanie powiatu nowotarskiego* wiązki zbóż, traw, koniczyn, lnu, konopi, płody ziemne (nawiasowo możemy powiedzieć, że włościanie ci zasługują na szczególniejszą pochwałę); p. Józef *Górkiewicz* z Toporzyska koło Jordanowa różne gatunki zboża, wyprodukowane w okolicy górskiej; p. Konstanty *Kłosiński* z Bączala koło Skołyszyna: polskie żyto, nieraz już odszczególnione na rozmaitych wystawach; wspomniane już galicyjskie *Towarzystwo handlowe*: różne gatunki zbóż i płodów z Królestwa Polskiego; p. Marcin *Gąsior* z Brzeziny koło Dębicy: czarny owies w ziarnie i kłosach; p. St. *Chmura* z tej samej wsi: zboże i śliwki suszone; p. Oskar *Hämpel* pod Oświęcimiem: nasiona i okazy buraków i marchwi; p. Jan *Miecik* z Wyciąż pod Krakowem: groch, pszenicę banatkę, żyto polskie; p. Ludwik *Urbański* z tej samej miejscowości: pszenicę czerwoną, żyto szampańskie, groch, fasolę; p Józef *Chowaniec* z Mnikowa pod Krakowem: żyto, jęczmień, fasolę; p. Fr. *Michno* z Czernichowiec pod Czernichowem: pszenicę, żyto, jęczmień; X. kan. *Królikowski*, tudzież pp. Fr. *Topolski*, Jan *Topolski* z Czernichowa różne gatunki żyta; p. *Staszel*, nauczyciel, tudzież pp. Jan *Mol*, Jacenty *Łolka* i Maciej *Żak*, gospodarze z Rączny: żyto, owies i inne gatunki zboża; pp. Jan *Słomak*, Maciej *Feluś* i Kazimierz *Mach*, gospodarze z Czułówka: różne gatunki zboża; X. kan. *Siemiński*, pp. Ignacy *Jelito*, Piotr *Prażmowski*, Maciej *Wach* i Józef *Piwowarczyk* z Mogiły: także różne gatunki zboża; p. Andrzej *Myszal*, kierownik szkoły z Zabierzowa: żyto i jęczmień w pięknym gatunku.

Gospodarstwo mleczne także pięknie się przedstawia. Wypada wymienić choć niektórych wystawców

---

Przypowieść o podkowie.

Z podań ludu.

Przez M. Wink.

— Kumie Michale! Baczycie wy jeszcze ten dzień, kiedyśmy to przed dziesięciu bez mała laty, wśród strasznej burzy, wracali?

W te słowa ozwał się gospodarz Antoni, który, chociaż kilku sąsiadów zeszło się do niego na niedzielną pogawędkę, nieswój był jakiś, markotny, jeno ciągle wpatrywał się w podkowę, na progu chaty przybitą.

— Dyć pamiętam! — odrzecze Michał. — Oj burza też to była, mocny Boże! Deszcz lał jak z cebra, grzmot za grzmotem, pioruny jeden po drugim waliły, a my jechaliśmy, aż kolki warczały. Ale do czegóż wy prowadzita, Antoni?

— Poczekajcieno trochę — zaraz się dowiecie. Otóż wtedy — pamiętam, jakeśmy już minęli dębowe krzaki i leszczynę, na gorszych miejscach zwolnili, mój chłopak krzyknął: Ktoś zgubił podkowę! Zleścieno kumie — skoro grzbiet mokry to i nóg zamoczyć nie szkoda. Narzekacie na biedę w chałupie, weźcie podkowę, pewno szczęście wam przyniesie!

— Zrobiłem, jakeście powiedzieli — przybiłem podkowę na progu i wyglądałem tego szczęścia. Ale wy pewno zadrwiliście sobie ze mnie głupiego. Na drugi tydzień zaniemógł mi bulany, później mi zboże w stodole porosło, niedługo obórka się rozwaliła, a dzisiaj wicher na zapieczętowanie złego przewrócił mi płot koło podwórza. Śliczne mi szczęście. At kumie kochany, głupi, kto gadaniom ludzkim wierzy, a jeszcze głupszy, kto bez racyi szczęście do końskiej przywiązał podkowy!

— Nie sierdźcieno się Antoni, bo nie macie o co — odciął się rozgniewany Michał. — A pamiętacie, jakem mówił: Ej kumotrze Antoni, nie bądźcie niedbali, zabierzcie się do obórki, bo spróchniała i niedługo się przewróci, a i stodoła zacieka, wartoby poszyć. — A i o płocie nie gadałem wam, że za najlżejszym wichrem się obali, że mu trzeba kołków; nawet chciałem wam w robocie dopomódz. Ale gdzie ta! Dziad swoje, baba swoje. Powtarzaliście jeno: „zrobi się, zrobi“ i nic

Pani Anna *Drohojowska* z Czorsztyna przedstawiła piękne okazy bryndzy, już nieraz odszczególnionej na wystawach; hr. Fr. *Mycielski* z Wiśniowy: sery wyrobu własnego na sposób szwajcarski; wspomniani już *włościanie z powiatu nowotarskiego*: serki owcze, bryndzę i masło; hr. Karol *Lanckoroński* z Komarna: ser ementalski z serkarni swojej w Andryanowie; p. Maryan *Kęplicz* z Myszkowa koło Tłustego: bryndzę owczą i masło; p. Julian *Studnicki* z Ołpin koło Skołyszyna: sery ołpińskie, bryndzę i masło szczególnego gatunku; pani Stefania *Delaveaux* z Osobnicy koło Jasła: bryndzę górską; p. Winc. *Krainski* z Perespy koło Sokala: sery i masło doskonałe; państwo *Bołszowce*: sery i masło; p. Mieczysław *Korwin* z Jureczkowy koło Krościenka: różne gatunki masła; hr. Henryk *Breza* z Podleszan koło Mielca: masło i inne produkty mleczarskie itd.

Pogląd na chów bydła i innych zwierząt swojskich w całym kraju dają mapy wykonane przez p. Adolfa *Wiesiołowskiego* z Pereplicz koło Zaleszczyk; pogląd na hodowlę tych zwierząt w powiecie bocheńskim dają mapy p. Zygmunta *Fertiga*, weterynarza powiatowego z Bochni, wykonane z niezwykłą sumiennością, dokładnością i pracowitością.

Jakich kosztów wymaga uprawa różnych ziemiopłodów poucza obliczenie p. Adama *Tabaczyńskiego* z Wróblowic koło Zakliczyna. Pp. Franciszek *Regiec* z Janowic koło Zakliczyna, Sebastyan *Pulchny* z Głogoczowa koło Radziszowa i Jędrzej *Pyzik* z Rozembarku pod Rzepiennikiem przedstawili opisy gospodarstwa włościańskiego. P. Tadeusz *Fedorowicz* podał rejestry i mapy gospodarcze; p. Michał *Zajączkowski* z Przemyśla: plany założenia folwarku; p. Kazimierz *Madeyski* ze Lwowa: wzór kancelaryi dla większej własności i zakładów przemysłowych celem należytego prowadzenia interesów, a zwłaszcza rachunków.

Oto krótki pogląd na pawilon rolnictwa. W tym pawilonie mieści się także część wystawy *Kółek rolniczych*, ale o tem pomówimy w następnym numerze *Krakusa*.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Ołtarz *Matki Boskiej Bolesnej* jest pod wieloma względami odmienny od wyżej opisanego ołtarza Trójcy św. Szafa ołtarzowa czworoboczna ma tylną ścianę wyzłoconą z wyciskanemi fałdami i deseniami tak, iż wygląda, jakby wisiała na niej bogata, złocista opona. Tu na wspólnem podnóżu stoją dwa posągi niezbyt dobrego dłuta: posąg Matki Boskiej Bolesnej po lewej stronie patrzącego, i Chrystusa Pana ubiczowanego i cierniem ukoronowanego po prawej. Boczną ścianę podnóża zdobi sześciu klęczących aniołków, parami ku sobie zwróconych i trzymających tarcze z herbami orłem, pogonią i austryacką wstęgą. Posągi Matki Boskiej i Chrystusa osłaniają z góry dwa niebieskie sklepionka, poprzecinane złotemi żyłkami i pokryte gwiazdami. Ponad sklepionkami sześciu aniołków trzyma narzędzia, któremi Chrystusa Pana męczono. Ramy szafy

---

się nie zrobiło. Teraz trzeba trzy razy tyle kosztów i roboty, bo zamiast poprawiać, musicie postawić nowe. Widzita — samiście sobie winni, ale skoro nie wiecie, dlaczego to podkowę ze szczęściem złączono, opowiem wam przypowieść o Chrystusie i o św. Piotrze, jeśli chcecie.

Antoni i inni gospodarze byli bardzo ciekawi tej przypowieści, Michał więc zaczął w te słowa:

— Nie dziś, nie wczoraj, było to już dawno, jeszcze przed Zbawiciela męką krzyżową, chodził Chrystus po świecie, świętą naukę i Boże słowo roznosząc między ludzi. Otóż raz w porze gorącego lata ze Swym uczniem Piotrem, strudzeni nadzwyczaj szli pomiędzy łany zboża. Piotr bieżał pierwszy, aże mu się pić zachciało strasznie; na wszystkie strony oglądał się, czy nie zobaczy jakiego strumyka lub studni. Już i południe straszną spieką niby żarem ich oblewa, a tu nigdzie zdroju, ani nawet drzewiny, coby ich cieniem swym orzeźwiła. Wtem Piotr potrącił coś nogą na drodze — spojrzał, a tu zgubiona podkowa. Westchnął więc tylko i chciał iść dalej, minąwszy podkowę. Ale Chrystus, który szedł z cichą modlitwą na ustach, wzrokiem błogosławiąc urodzajne niwy, zapytał łaskawie: „Czemuś nie podniósł?“ A Piotr na to: „O Panie, czyż schylić się nie szkoda po to żelazo stare? Mnie głód i pragnienie zabija, a podkowy nie ugryzę, ani się napiję. Ot widzę tam jakiegoś siedzącego człeka, lepiej pobiegnę zapytać go o zdrój najbliższy“. I pobiegł co żywo a Chrystus schylił się, podniósł podkowę i pospieszył za Piotrem. Zdaleka ujrzeli człowieka, sprzedającego przy drodze owoce. Piotr wtedy dobiegł pierwszy i rzekł: „Człowiecze, pozwól strudzonym pokrzepić się twojemi prześlicznemi wiśniami, a za uczynność Bóg cię wynagrodzi“. A on mu na to: „Mój drogi, to, co widzisz tutaj, to owoc ciężkiej pracy i gdybym żebrakowi chciał dać, coby zażądał, cóżby się dla mnie zostało? Masz tu wisienkę jedną, ale nie ugasisz pragnienia“. Odwrócił się więc Piotr markotny i gniewny bardzo, nie wiedząc, co robić, ale w tej chwili doszedł Chrystus i pokazując podkowę na dłoni, rzecze do kupca: „Człowiecze! sprzedaj mi owocu tyle, ile ta podkowa warta“. Targ był nie długi, bo uradowany kupiec, któremu właśnie koń, pasący się na łące, zgubił podkowę i nie mógł iść w dalszą drogę, dał na miarę wiśni i jeszcze

ołtarzowej pokrywa początek pieśni kościelnej: „Stabat Mater dolorosa“ (Stała Matka boleściwa).

Szczyt ołtarza tworzy pięć iglic gotyckich, połączonych zdobnemi łukami. Wśród tych iglic i łuków ośm popiersi pięknie rzeźbionych w dziwnych strojach i czapkach proroków.

Obrazy na podwojach, zamykających ten ołtarz, przedstawiają niektóre zdarzenia z życia Chrystusa, a mianowicie po stronie wewnętrznej widzimy: Ofiarowanie Chrystusa, Chrystusa między biegłymi w piśmie, Ukrzyżowanie i Zdjęcie z krzyża Chrystusa; po stronie zewnętrznej: Zwiastowanie Najśw. Maryi, Obrzezanie Chrystusa, Narodzenie Chrystusa, Trzej Królowie oddający pokłon Dzieciątku Jezus. Wszystkie te obrazy godne są uwagi jako cenne dzieła naszych średniowiecznych malarzy krakowskich; ostatni z nich jest dla nas ciekawy jeszcze i z tego względu, że w owych Trzech Królach mamy portrety naszych monarchów: Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły.

Nim opuścimy mury Jagiellońskiej kaplicy, warto jeszcze się objrzeć i rzucić okiem na poważnych rozmiarów pomnik, stojący między oknami naprzeciw drzwi wchodowych. Nie zachwyca on nas ani pięknością rzeźby, ani bogactwem materyału, choć zwraca na siebie uwagę swoją wielkością; pochodzi bowiem z tych czasów, kiedy z upadkiem potęgi i świetności narodu naszego, i sztuki piękne, malarstwo, rzeźba i inne chyliły się ku upadkowi. Ma on jednak w sobie coś, czem chwyta nas za serce, czem nas do siebie przykuwa i odejść nam od siebie nie dozwala. Tą siłą tajemniczą i niewidzialną, a przecież tak potężną jest cnota i poświęcenie się za ojczyznę tego męża, którego pamięci jest poświęcony.

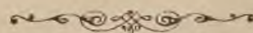
Ostatni nasz król, smutnej pamięci Stanisław August Poniatowski, dostał się na tron przy pomocy carowej rosyjskiej Katarzyny, która, znalazłszy sposobność do wmięszania się w sprawy naszego kraju, już ich więcej z rąk swych nie wypuściła. Coraz to liczniejsze oddziały wojsk moskiewskich zalewały kraj, a Repnin, ambasador (poseł) carowej, wydawał Stanisławowi Augustowi rozkazy, co ma czynić, a czego zaniechać, grożąc w razie oporu wojną. Nie dość było Moskwie że w ten sposób zniweczyła wszystko, co tylko zbawiennego starano się zaprowadzić: pod pozorem obrony innowierców, protestantów, schyzmatyków i innych heretyków, którzy nigdzie indziej w katolickich krajach nie mieli takich jak w Polsce swobód i wolności; dalej pod pozorem ratowania jakoby zagrożonych przez króla swobód narodowych zmusza intrygami i przemocą Polaków do czynów hańbiących ich i jako obywateli kraju i jako synów Kościoła św. Zmusza ich, aby prosili carowej o opiekę, o pozostawienie jej wojsk w kraju; aby żądali od króla i sejmu równouprawnienia dla innowierców i aby żądali zwołania sejmu dla uchwalenia tego wszystkiego. Nie było to niczem więcej, jak poddaniem się dobrowolnem Moskwie z zachowaniem cienia niepodległości i podkopaniem powagi i godności Kościoła katolickiego. Te żądania moskiewskie nikczemni podpisali dobrowolnie, głupi zaś i obałamuceni

---

parę gruszek jak dynie przyłożył. Św. Piotr ucieszył się i zawołał: „Panie! podkowa przyniosła Ci szczęście“. I poszli dalej, ale tym razem Syn Boży poszedł przodem między łany, a Piotr, zbierając sił ostatek, podążał za Nim zmartwiony srodze, bo Chrystus wziął się bez niego do jadła. Wtem jedna wisienka upadła na drogę; Piotr nachylił się i podniósł ją. Ale gdy tak druga, trzecia i czwarta upada na ziemię, domyślił się Piotr, że Chrystus robił to umyślnie i zapytał z żalem: „Panie, ugasiłem pragnienie upuszczonemi wiśniami i dzięki Ci za to, ale dlaczegoś, nie dając ich do ręki, narażał starca na ciągłe schylanie?“ A Chrystus odrzekł: „Piotrze! sam sobie winien jesteś, gdybyś nie minął zgubionej podkowy, byłbyś się schylił tylko raz jeden, a te wszystkie wiśnie należałyby teraz do ciebie. Tak często w życiu, gdy przez niedbalstwo, trud mniejszy miniecie, czeka was wskutek tego potrójna praca. Więc Piotr skruszony wielce, rzekł: „Panie, zbłądziłem, wyznaję to w pokorze i aby nikt już nie poszedł w moje ślady, pójdę nauczać niedbałych, dając im za przykład zgubioną podkowę“. — Tak się też stało i odtąd to wieść o zgubionej podkowie, przechodząc od dziada na wnuka, przetrwała aż do naszych czasów. Widzicie więc, kumotrze kochany, że przybita w progu podkowa nie ściągnie łaskawej doli z nieba takim, coby chcieli, żeby pieczone gołąbki same weszły do gąbki. Jeno jest przypomnieniem, że „dbałym być trzeba“. A wy od niej, kochany Antoni, chcieliście cudu, jako miodu z ula. Aha! odrazu Bóg zsyła cuda takim, co zasłużyli na nie! A przecie zaniedbanie i pola i zagrody nie jest zasługą, za to nie będzie nas wynagradzał. Pracujmy jeno wytrwale, póki sił starczy, a pewnikiem lepsza dola nam zaświeci.

Na tem mądry Michał skończył przypowieść: gospodarze rozeszli się do domów zamyśleni, bo każdy przypominał sobie jakiś niedostatek w swojem gospodarstwie, któremu przez niedbalstwo dotąd nie zaradził.

Nauka w las nie poszła i nazajutrz zaraz Antoni, nie oglądając już ślepego szczęścia od podkowy, zabrał się do naprawy stodoły, a później poszycia dachu i postawienia obalonego płotu.



Pobyt Najj. Pana w naszym kraju.

Pisaliśmy już o uroczystem powitaniu Najj. Pana, pospieszamy teraz powiedzieć choć kilka słów o Jego czterodniowym pobycie we Lwowie. Przez cały ten czas zwiedzał Najj. Pan wystawę, to rozmaite instytucye rządowe i krajowe prawie bez wytchnienia. Wszystkiem się interesował, o wszystko szczegółowo się wypytywał. I tak codzień od wczesnego rana po wysłuchaniu Mszy św. (a codzień Mszy św. słuchał) aż do zmierzchu zajęty był naszemi sprawami. Wieczorów nawet nie miał wolnych, bo wtedy znowu albo u siebie zaproszonych gości przyjmował, albo też odwiedzinami swemi zaszczycał na Jego cześć przygotowane zebrania. Przykład to piękny dla wielkich i małych, jak to trzeba usilnie pracować i swoje obowiązki spełniać.

Tłumnie przez ten czas było we Lwowie, bo nie tylko miejscowa ludność spieszyła wszędzie, żeby kochanego Monarchę widzieć i przyjmować, ale także z całego kraju przybyło moc ludu: szlachty, Duchowieństwa, mieszczaństwa i włościan, tak Polaków jak i Rusinów. Wśród tych nieprzeliczonych tłumów wyglądał Najj. Pan nie jak władca surowy, ale jak prawdziwy ojciec, którego wszyscy kochają, a on zarówno wszystkich. Nawet dzieci składały hołd Najj. Panu, a jak donoszą gazety, Najj. Pan bardzo był tem wzruszony. Przechodziło ich oddziałami przed Cesarzem kilka tysięcy, a co który oddział przechodził, to wołał: „Niech żyje!“ i składał kwiaty u stóp Monarchy. Kwiatów tych nie można było pomieścić w powozie. Druga bardzo rozrzewniająca chwila zdarzyła się na wystawie jednego dnia wieczorem. Wystawę oświetlono wspaniale i zebrało się tam koło *sześćdziesiąt tysięcy* narodu. Kiedy Najj. Pan się ukazał, zagrzmiały okrzyki pełne zapału i radości. Ale to nic dziwnego, bo to wiadomo, jaką czcią otacza Cesarza Franciszka Józefa cały nasz naród. Prawdziwie rozrzewniająca chwila nastała dopiero wtedy, kiedy Najj. Pan bez żadnej straży, sam jeden zaczął się przechadzać wśród swego tylotysięcznego narodu. Tej chwili nikt nawet opisać nie potrafi. Najj. Pan tak niejako przez ten uczynek przemówił do obecnych i do całego naszego narodu: „W szczerość waszych serdecznych powitań ja wierzę i jestem tak pewny waszego do mnie przywiązania, że się nie boję, ażeby mi się co złego między wami stało: tego ani sami nie zrobicie, ani nikomu zrobić nie pozwolicie“. Obecni zrozumieli też zaraz tę przechadzkę Najj. Pana wśród niezliczonych tłumów, więc aż ziemia drżała od radosnych okrzyków, a Najj. Pan, kłaniając się i dziękując uprzejmie na wszystkie strony, szedł sobie jak ukochany ojciec wśród swoich dzieci. Jest to także nauka wielka dla rządu rosyjskiego. Gdyby tam nie było prześladowania wiary i wszelakiego ucisku: to pewnie i car nie potrzebowałby drżeć o siebie i obstawiać się na każdym kroku wojskiem, co i tak nie pomaga, jak pouczył świeży wypadek z carskiemi nowożeńcami. Polacy i katolicy nawet carowi nic nie zrobią, choć rząd jego gnębi ich i prześladuje, ale jego własny naród nie może już znieść ciężkiego jarzma i przygotowuje mu na każdym kroku śmierć, jak świadczą nowe aresztowania po całej Rosyi. I niemiecki cesarz mógłby w Polakach znaleść najlepszych przyjaciół, gdyby rząd pruski przestał ich gnębić. Najj. Pan w wielkiej łaskawości swojej dla naszego narodu nie zapomniał o tem. Spotkawszy posła *Kościelskiego* z Wielkopolski, rzekł do niego: „Skoro pan będzie w *Berlinie*, niech pan opowie cesarzowi Wilhelmowi, jak mnie tu przyjmują“.

Nie mniej gorące i wspaniałe przyjęcie, choć na mniejszą skalę spotkało Najj. Pana u Marszałka krajowego księcia *Sanguszki*, u prezesa wystawy księcia *Sapiehy* i u hr. *Siemieńskiego*. Zresztą i po ulicach, gdziekolwiek Najj. Pan się pokazał, brzmiały nieustanne okrzyki. Miasto Lwów zasłużyło sobie przy tej sposobności na szczególniejszą wdzięczność całego naszego kraju, bo umiało i pięknie się przyozdobić i wszędzie utrzymać ład i porządek, a zaraz pierwszego dnia wieczorem urządziło dla Najj. Pana bardzo wspaniałą owacyę Przed pałacem Namiestnikowskim, gdzie Najj. Pan zamieszkał, zgromadziły się nieprzeliczone rzesze, śpiewacy z całego kraju polscy i ruscy wystąpili ze wspaniałemi, powitalnemi pieśniami, a kilkaset osób maszerowało z pochodniami. Ten porządek, to serdeczne przyjęcie bardzo ujęło Najj. Pana: to też odjeżdżając, rzekł do prezydenta miasta p. Mochnackiego: „Jestem panu bardzo zobowiązany za serdeczne przyjęcie, którego nigdy nie zapomnę. Było bardzo pięknie“.

Wystawę zwiedzał Najj. Pan bardzo szczegółowo, wielu wystawców zaszczycił rozmową i uznaniem. Wystawa podobała mu się bardzo, a co wogóle o niej myśli, wypowiedział to w piśmie swojem, wystósowanem do prezesa wystawy, księcia Sapiehy. List ten brzmi tak:

„Kochany książe Sapieho!

Kilkakrotne zwiedzenie wystawy krajowej, która pod pańskiem przezornem i świadomem celu kierownictwem przyszła do skutku, uprzytomniło mi ku prawdziwej mojej radości zadziwiający obraz cywilizacyjnego postępu we wszystkich dziedzinach twórczości, potężny rozwój szkolnictwa i świetny rozkwit sztuk pięknych. Dzieło to, stworzone zgodnem współdziałaniem obu szczepów narodowych kraju, uprawnia do nadziei, iż ekonomiczny dobrobyt ludności coraz szczęśliwiej rozwijać się będzie. Niech pan i wszyscy, którzy się temu przedsięwzięciu poświęcili, znajdą w jego powodzeniu

nagrodę swych trudów i pracy, za którą niniejszem wyrażam podziękowanie i moje zupełne uznanie.

Lwów dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p."

Pożegnanie z Najj. Panem było bardzo rzewne. Ogromne rzesze zebrały się na dworcu kolejowym. Kiedy Najj. Pan przybył, zbliżył się do niego książę Marszałek Sanguszko i rzekł:

„Najjaśniejszy Panie i Miłościwy Cesarzu i Królu! Ciężkiem sercem widzą mieszkańcy tego kraju zbliżający się koniec tych pięknych dni, w których na każdym kroku mieli sposobność okazania swemu Monarsze uczuć, któremi przepełnione są serca nasze. Żegnając Cię, Najjaśniejszy Panie, pragniemy zapewnić Cię, że te drogie nam wspomnienia nie zatrą się w naszej pamięci, a uczucia pozostaną niezmienne na zawsze. Pocieszamy się nadzieją, iż te dnie może w niebardzo dalekiej przyszłości powtórzą się. W tej chwili wznosimy modły do Boga, aby raczył strzedz, błogosławić i zachować nam w długie lata naszego ukochanego Monarchę. Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!" (Okrzyk ten powtórzyli wszyscy trzykrotnie z zapałem).

Najj. Pan odpowiedział:

„Dziękuję panom raz jeszcze za liczne dowody miłości i wierności, jakie mi w ostatnich dniach złożyliście. Jest to dla mnie ponownym dowodem, iżeśmy się wzajemnie zrozumieli i zawsze na siebie liczyć możemy. Nie żegnam panów, gdyż spodziewam się, iż wkrótce znowu będę miał sposobność odwiedzenia tego tak ukochanego mego kraju".

Słowa te wywołały prawdziwy entuzyazm wśród zebranych. Pełne zapału i uniesienia okrzyki trwały długi czas.

Cesarz przystąpił do Marszałka, ks. Sanguszki, podał mu rękę i osobiście mu podziękował w najłaskawszy sposób. Książę Marszałek podziękował za wysokie odznaczenie, jakie mu nadał Monarcha we Lwowie. Książę Marszałek otrzymał mianowicie wielką wstęgę orderu Leopolda i z insygniami tegoż wystąpił już na dworcu.

Następnie dziękował Cesarz księciu Sapieże bardzo serdecznie i prosił o wyrażenie podziękowania księżnej. Monarcha podał jeszcze rękę hr. Agenorowi Gołuchowskiemu, ministrom, prezesowi Koła polskiego Zaleskiemu i Namiestnikowi hr. Badeniemu, któremu wyraził podziękowanie i najwyższe uznanie.

Pożegnawszy uprzejmym ukłonem wszystkich zgromadzonych, wsiadł Cesarz do salonowego wagonu dworskiego i pozostał w oknie, aż pokąd pociąg nie przejechał hali dworca. Stojąc w oknie odpowiadał Cesarz ukłonem wojskowym na nieustające okrzyki: „Niech żyje", wznoszone z zapałem przez zgromadzonych na peronie. Wśród grzmiących okrzyków opuścił pociąg halę dworca o godzinie 8 minut 36.

Przed wyjazdem wydał Najj. Pan na ręce p. Namiestnika następującą odezwę do naszego kraju:

„Kochany hrabio Badeni!

Ze szczególnem zadowoleniem odwiedziłem ponownie kochane moje Królestwo Galicyę i jego stolicę. Z mego kilkakrotnego pobytu w tym kraju nabyłem miłego przekonania, że znajduję się tu zawsze i wszędzie pośród ludności, przywiązanej wiernie do mnie i do mego Domu. Także i tym razem otrzymałem tak liczne i wzruszające objawy ciągłości tych patryotycznych uczuć, że nie mogę odjechać, nie wyraziwszy całej ludności najszczerszego mego podziękowania za zgotowane mi serdeczne przyjęcie.

Polecam panu podać to do powszechnej wiadomości.

We Lwowie dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p."

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. W przejeździe do Lwowa bawił przez niedzielę w Krakowie brat Najj. Pana, Arcyksiążę Karol Ludwik, z dostojną małżonką swoją, Arcyksiężną Maryą Teresą. Arcyksięstwo mieszkali w pałacu hr. Andrzeja Potockiego z Krzeszowic. Po wysłuchaniu Mszy św. zwiedzali Katedrę na Wawelu i groby królewskie, tudzież inne osobliwości Krakowa, między temi Akademię Umiejętności, której protektorem jest właśnie Arcyksiążę Karol Ludwik, od dawnych lat doświadczony przyjaciel naszego narodu. Zwiedzając Akademię, szczególniejszą łaskawość okazywali Arcyksięstwo hr. Stanisławowi Tarnowskiemu, obecnemu prezesowi Akademii, Drowi Majerowi, dawnemu prezesowi, i Drowi prof. Smolce, sekretarzowi tej instytucyi. W niedzielę wieczór był Kraków na cześć Arcyksięstwa pięknie iluminowany t. j. oświetlony. Arcyksięstwo pojechali do Lwowa celem zwiedzenia wystawy, a jak słychać, przybędzie w przyszłym tygodniu Ich syn najstarszy, *Ferdynand d'Este,* przeznaczony podobno następca tronu w Austryi.

W *Peszcie* naradzają się teraz *Delegacye.* Delegacye takie, złożone z posłów austryacko-węgierskich, wybranych z obu Izb jednej i drugiej połowy Monarchii, załatwiają sprawy, obchodzące całą Monarchię austryowęgierską t. j. głównie sprawy polityki zagranicznej i sprawy wojskowe. Przewodniczącym komisyi budżetowej w *Delegacyach* jest teraz hr. Stanisław *Badeni,* brat naszego Namiestnika, a referentem spraw wojskowych także Polak poseł *Popowski.* Do niego to rzekł Najj. Pan, przyjmując *Delegacye,* że sprawy wojskowe w *dobrych są rękach.* Bardzo to zaszczytne odznaczenie. Ze wspólnego budżetu pokazuje się, że dochody z wy-

wozu towarów z naszej Monarchii za granicę powiększyły się w ubiegłym roku o 7 milionów: znak to, że Monarchia nasza pod względem handlowo-ekonomicznem podnosi się pomimo ciężkich czasów. Wydatki na wojsko są wielkie, ale zmniejszać ich nie można, bo inne państwa ciągle się zbroją i wojenne siły powiększają. Na wypadek wojny bylibyśmy słabsi, a to mogłoby nam przynieść jeszcze większe szkody.

Niemcy. Do dawnego ministra pruskiego *Bismarcka* przyjechało w tych dniach wielu Niemców z Poznańskiego na powitanie, a wróg ten podszczuwał w mowie swojej Niemcow pruskich na nasz nieszczęśliwy naród. Zawsze on nas nienawidził i najsroższe prawa na nas wymyślał, lecz teraz czyni on to na złość cesarzowi swemu *Wilhelmowi*, który go od służby odprawił, a życzliwszym dla nas się okazał. Tak postępując, pomaga Bismarck tylko Moskalom na wielką szkodę własnego narodu. Tak to pycha ludzi zaślepia.

Rosya. Cholera i aresztowania w całem państwie to główne wiadomości z pod rządu rosyjskiego. Nad nieszczęśliwymi włościanami z *Kroż* odbywa się teraz sąd w Wilnie. Skatowani za Wiarę św. jeszcze może będą ukarani, bo taka jest sprawiedliwość kacapska. Jak się rzecz skończy, to doniesiemy.

NOWINY.

— **Dary Monarsze.** Najj. Pan z powodu swego pobytu we Lwowie udzielił następujących darów ze swej prywatnej szkatuły: 1) dla Zakładu zaopatrzenia starców 400 złr.; 2) dla Schroniska brata Alberta 400 złr.; 3) dla Towarzystwa św. Salomei, wspierającego ubogie wdowy i sieroty, 300 złr.; 4) dla Towarszystwa weteranów 300 złr.; 5) dla chrześcijańskich ochronek małych dzieci 200 złr.; 6) dla izraelickiej ochronki małych dzieci 200 złr.; 7) dla Towarzystwa „Kuchni ludowej“ i „Domu pracy“ 500 złr.; 8) dla ubogich miasta Lwowa, oraz celem rozdzielenia pomiędzy proszących o wsparcie, zasługujących na nie, a mieszkających we Lwowie 4.000 złr. — razem 6.400 złr. Kwotę tę złożyła kancelarya gabinetowa Najj. Pana w prezydyum Namiestnictwa, dokąd oddano zarazem 900 podań, wniesionych do Najj. Pana w czasie pobytu jego we Lwowie — z prośbą o wsparcie, celem uwzględnienia ich, o ile na nie będą zasługiwały.

— **Sprawa krożańska.** Z Litwy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Dnia 2 października (20 września) w wileńskiej izbie sądowej ma się rozpatrywać głośna sprawa krożańska. Stu sześćdziesięciu uwięzionych w listopadzie r. z., oskarżonych o opór, stawiany władzy, dotąd w wieży na wyrok sądu oczekuje. Ludzie ci — rolnicy żmudzcy — oderwani od swych rodzin, zajęć i gospodarstw, bici, prześladowani i więzieni za to, iż bronili, narażając własne życie i przyszłość swych rodzin, kościółka swego od schyzmy, przedstawiają prawdziwy typ męczenników za wiarę na schyłku XIX wieku. Żaden jednak z adwokatów miejscowych nie mógł się podjąć ich obrony. Wystąpienie bowiem w podobnej sprawie naraziłoby niechybnie na wielkie przykrości. Takie to u nas stosunki. Podjęli się więc obrony Krożan ludzie, nie potrzebujący się oglądać na p. Orżewskiego i jemu podobnych, nie zależni od warunków polityki miejscowej, większą swobodą słowa się cieszący, głośni petersburscy prawnicy pp: Urusow, Andrejewskij i Utin. Ostatni niestety zmarł świeżo. Dwóch pierwszych przybędzie do Wilna na termin oznaczony. Może straszne nadużycia, jakich się dopuściły władze w Krożach, mordując i rujnując tyle osób, dokonane tam gwałty i zabójstwa oraz następne machinacye Orżewskiego z zmarłym Kantakuzenem, ciemna sprawa o dobra Łuczajskie, która posłużyła do zamaskowania mordów krożańskich, przeważą na szali sprawiedliwości, służąc do uniewinnienia tych, którzy właściwie oskarżycielami być powinni.

Cała Żmudź wre i kipi, a wraz z tą „świętą ziemią Bożą“, jak ją poeta nazywa, cały kraj z natężoną uwagą wyczekuje wyroku sądowego. Czy sprawiedliwość i prawda weźmie górę? Sprawa, jak wszystkie podobne, będzie się rozpatrywać przy zamkniętych drzwiach. Dostęp więc publiczności będzie niemożliwy. Prasa wygłosi tylko wyrok, gdyż najkrótsze nawet sprawozdanie sądowe dozwolone nie jest w podobnych wypadkach.

Przewidywane zmiany w zarządzie wileńskim nie następują. W stolicy Litwy gospodarzy po dawnemu Orżewski i jego stronnicy. W gubernii kowieńskiej rządy spełnia wciąż Klingenberg.

— **Starzec 150-letni.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż w miejscowi Wołczańsk, położonej w gubernii charkowskiej, zmarł niedawno wieśniak, który, według obliczeń tych, co go zdawna znali, liczył zapewne 150 lat. Jeszcze przed 10 laty pamięć mu dopisywała, przyznawał się też wówczas do 140 lat i wogóle trzymał się jako tako. Dopiero w ciągu ostatniego dziesiątka zdziecinniał najzupełniej i stał się ciężarem dla swego otoczenia. Kaprysił i płakał bez powodu, jak małe, bezradne dziecko i od czasu do czasu tylko dawał się namówić do przyjęcia pożywienia. Kazał się w łóżku często nosić i tylko pod przymusem opuszczał mieszkanie. Ostatecznie musiano doń przyjąć stałą piastunkę, która go często przemocą karmiła i poiła, do snu układała, opowiadając mu bajeczki, wreszcie jak dziecko wiodła za rękę na przechadzkę do pobliskiego lasku. Raz przez zapomnienie pozostawiono go w krześle, w którem też całą noc przespał, zwinięty w kłębek. Największą dlań przyjemnością w ostatnich latach życia były zabawy z małemi dziećmi.

— **Ile kosztuje jeden żołnierz?** Według zestawień, zamieszczonych w pismach niemieckich, jeden żołnierz kosztuje przeciętnie rocznie: w Anglii 2.000 marek, we Francyi 936 m., w Niemczech 812 m., we Włoszech 752 m., w Austryi 740 m., w Rosyi 728 m., w Turcyi 686 m. Zliczywszy to razem, wypadnie utrzymanie każdego żołnierza w Europie 743 marek. Pomnożywszy tę liczbę choćby tylko przez 3 miliony, a będziemy mieli 2.000 milionów marek rocznie na samo stałe wojsko wydatków. A przecież wojska stałego jest w Europie więcej niż 3 miliony, a gdzież są rezerwy, gdzie landwera, gdzie pospolite ruszenie, na które przecież rocznie także olbrzymie kwoty idą, boć wszystko na przypadek przygotowane być musi. Co kosztują budowy fortec, zmiana broni, budowy koszar itd.

— **Chiny**. Dwóch katolickich misyonarzy, którzy pracowali w misyach, kierowanych przez Biskupa Anzera, uprowadzili z sobą rozbójnicy chińscy. Poseł państwa niemieckiego ujął się natychmiast energicznie za misyonarzami, co odniosło pożądany skutek, bo obu misyonarzy puszczono na wolność, ale dopiero po złożeniu okupu w wysokości 4.000 marek.

— **Podkowy bez gwoździ.** *Kraj* donosi: Kondakow, były notaryusz w Kronsztadzie, wynalazł podkowy, które można przytwierdzać do kopyt końskich bez użycia gwoździ. Na wystawie w Chicago p. Kondakow za swój wynalazek otrzymał nagrodę, a ministerstwo wojny poleciło mu wykonać szereg doświadczeń na koniach wojskowych jazdy. Obecnie donoszą dzienniki, że ojciec Joan Kronsztadzki na przeprowadzenie tych doświadczeń ofiarował Kondakowi 5.500 rubli.

— **Wytrzymałość wielbłąda na pragnienie.** Dowódca wyprawy australskiej, Lindsay, prowadząc w taborze swym 40 wielbłądów, miał sposobność przekonać się o ich wytrzymałości na pragnienie. Wyprawa musiała kiedyś przebywać 536 mil wśród okolicy pozbawionej zupełnie wody; trwało to dni 35. Drugiego dnia wielbłądy otrzymały po 3 galony (garnce) wody, ósmego po 2 i pół galona, wreszcie 25 dnia po 2 i pół galona. a więc przez dni 17 nie dostały ani jednej kropli wody, zaś jako pożywienie otrzymywały tylko suchą trawę. Gdy ekspedycya dotarła do miejscowości obfitującej w wodę, nagrodziły też to sobie obficie, pijąc odrazu po 20 galonów. Podczas innego pochodu, przez dni 24 nie dostały ani kropli wody, pomimo to były zupełnie silne i rzeźwe.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 września.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żyto nowe od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
23	*Nied. 19 po Św.* Władysława z Gieln.	5	29	5	35
24	Pon. Gerarda bisk. męcz.	5	31	5	33
25	Wt. Kleof. z Tow. mm. i Aurel	5	32	5	31
26	Śr. Jozafata b. m. i Cypryana m.	5	34	5	29
27	Cz. Przeniesienie ś. Stanisława.	5	35	5	27
28	Piąt. Wacława męczennika.	5	37	5	25
29	Sob. Michała archanioła. ©	5	38	5	22

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie. w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.